Rok VIII. Kraków 15. Sierpnia 1905 r. Nr. 16.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78

Gdy nadejdzie silna burza
Po dalekim mknąc przestworzu,
To się trzymaj silnie linki,
Gdy się panno kąpiesz w morzu.

Zanim bowiem wszystkie prądy
Poznasz dobrze i dokładnie,
To nadleci jakiś bałwan
I na ciebie nagle wpadnie.

Lecz się pociesz tem przynajmniej
I bądź łagodniejszą w sądzie,
Że bałwany są nietylko
W morzu — ale i na lądzie!

Gdy do kąpiel jedziesz zatem,
To się dobrze wprzód zastanów
I tak morskich, jak lądowych
Strzeż się, strzeż się tych bałwanów!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 15. czasopisma „Bocian“ z dnia 1 sierpnia 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Ach dla tego“ cały artykuł na stronie 2-ej, łam 3. 2) „Comme et font“ od słów: „Bez słowa:“ do słów: do słów „opamięć“, na stronie 2-iej łam 3-ci i strona 3 łam 1-szy. 3) ostatnia rycina na stronie 7 z wierszem od słów: „na kolanka“ do słów „cała stoi“. 4) „Nad ranem“ cały artykuł na stronie 8-mej, łam 2-gi. 5) „No tak ale“ cały artykuł na stronie 9-ej. łam 1-szy, zawierają znamione występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych wraz wymieniona rycina przedstawione są czyny niemoralne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 27-go lipca 1905. *Dr. Kadne.*

VENUS VULGIVAGA

Poszliśmy ręka pod rękę
Przez ciemne miasta zaułki
Ty miałeś rolę odegrać
Chwilowej mej przyjaciółki.

Tyś była piękna i młoda
Jam jeszcze zdrów był i krzepki,
Wbiegliśmy chyżo po schodach
Do twojej nędznej izdebki.

Łóżeczko, szafa, dwa stołki
To były wszystkie twe sprzęty
Ach! prawda! wisiał nad łóżkiem
Zczerniały obrazek święty.

Ucałowałaś obrazek
Z wierzącem sercem dziecięcia,
A potem mnie całowałaś
I padłaś w moje objęcia...

Ilekroć dzisiaj zabłądzę
W zaułki ulicy wielkiej
Gdy widzę małą izdebkę
I prymitywne mebelki,

Gdy widzę obrazek święty
U stropu powały niskiej —
Wspominam twoją pobożność
I twoje przedajne uściski!

ZGUBIONY.

Dusza moja smutna, drżąca
Gdy zapadnie noc na niebie
Idzie, błądzi w niepewności
Czy zastanie dzisiaj Ciebie.

A jeżeli jesteś w domu
Siada wtedy u poduszki
I całuje twoje oczy
Twoje rączki — Twoje nóżki.

Więc, gdy przyjdzie — moja luba
Ty się gościa nie ulęknij!
Za to z góry cię przepraszam
Jak najczulej, jak najpiękniej!

Nie bój się grzesznego szału
W ciemnej nocy, kiedy drżąca
Przyjdzie jak gość nieproszony
Kiedy pada blask miesiąca.

Nie drżyj, kiedy nad twem łóżkiem
Stanie moja czarna dusza
Niech jej łkanie rozpaczliwe
Serca twego nie porusza.

Wspomnij na te cudne noce
Co spędzałem razem z tobą
Zanim skryłaś moją przyszłość
Wiecznym smutkiem i żałobą.

Nie łkaj przez sen wystraszona
Niech myśl twoja oprzytomnie
Bo gdy dusza moja przyjdzie
Ty żałobę wdziej już po mnie!

Chat-Noir.

Znawczyni.

Na komersie w kasynie — śpiewaczka, która ma już głos bardzo nadwerężony, detonując — wydaje przeraźliwy krzyk.

— To napewno chłopak, odzywa się obecna na komersie akuszerka.

PORÓWNANIE.

Niech kochanka moja będzie
Jak to słońce, co mnie budzi.
Niech nie będzie jak to słońce,
Co dla wszystkich świeci ludzi.

Niech kochanka moja będzie.
Jak ten księżyc, co wzrok mami,
Niech nie będzie jak ten księżyc,
Który włóczy się nocami.

Niech kochanka gwiazdką będzie
Najpiękniejszą wśród tysiąca.
Lecz kochanka niech nie będzie
Jak ta gwiazda spadająca!

Jak to słońce, księżyc, gwiazda
Niechaj błyszczy na zenicie,
Niech rozświeca swoim blaskiem
Moje smutne, szare życie!...

Chat-Noir.

SZWACZKA.

(Sylwetka.)

Jest szwaczką — posługuje się
Metodą niedościgłą
Języczek jej — porównałbym
Z nadzwyczaj ostrą igłą.

Jej włos — to przyznać trzeba jej
Jest jak jedwabiu nitki,
Przy pracy na maszynie zaś
Ma wyrobione łydki.

W dzień pracowicie bardzo tka
Żywota nici szare,
Naprawia, co podarte,
A łata, co stare.

Chat-Noir.

Ktoby się tego spodziewał?

(Humoreska).

Ze starych szpargałów przepisana przez Rawicza.

W wspaniale urządzonym buduarze, cudnem kawalerskiem mieszkanku siedział pan Jacenty, znany na naszym bruku donżuan. Zakurzone portrety jego przodków ciekawie spoglądały na siwiejącą czupryne pana Jacusia, jakby się chciały wyśmiewać z niewymownego smutku, który się rozsiadł na czole bonivanta. Pan Jacenty siedział smutny, w rozpaczy zwiesił głowę na piersi.

Tego dnia miał strasznego pecha. Kiedy przebiegał myślą pojedyncze wypadki dnia, musiał przyznać, że nad siwiejącą jego głową dziwne fatum zaciążyło. Tak — pech czy fatum — niewiadomo, fakt faktem jednak, że osławione szczęście znanego i kochanego przez wszystkich dla swej niezrównanej wesołości Jacusia, minęło bezpowrotnie.

Bo proszę tylko posłuchać! W kasynie w którem do rana przebywał, zgrał się do nitki. Zaciągnął dług honorowy w kwocie 5.000 K., który zobowiązał się zwrócić za parę godzin. Kiedy znudzony wreszcie i najzupełniej wyczerpany zapragnął żyć nowem życiem i oświadczył się bardzo bogatej i przystojnej panience, która, prawdę powiedziawszy, uważał za swoją, dostał nadspodziewanie haniebnego kosza! Z przekleństwem na ustach poprzysiągł sobie, opuszczając niegościnne progi, nigdy do domu tego nie wstępować ani na chwilę.

Pozostała mu jeszcze jedna jedyna pociecha — jego cudna przyjaciółka Lola. Był pewny, że i teraz pomoże mu ona jak zwykle oswobodzić się z objęć czarnej rozpaczy, która targała jego duszę, spodziewał się, że w jej objęciach posiądzie raj, od którego wrót odsuwały go stale fatalne wypadki dnia dzisiejszego. A mógł mieć silną nadzieję, bo Lola kochała go bardzo.

Jakież być musiało zdziwienie biednego pana Jacusia, jakaż rozpacz nurtowała w jego podszarzałem serduszku, gdy Lola, ta jedyna mniemana ostoja przed ciągłymi nieszczęśliwymi wypadkami, oświadczyła mu kategorycznie, że śmie się spodziewać, że Jacuś (on który ją tak kochał), pozostawi ją wreszcie w pożądanym spokoju. Jacuś stał jak piorunem rażony. Bez wątpienia runąłby natychmiast na fotel lub na kanapę, gdyby nie to, że znalazł się nadspodziewanie prędko za drzwiami.

— No trudno — pomyślał sobie w duchu — Jacuś! dużo przeszedłeś w swem życiu, brykałeś co się tylko dało—pluń raz na to wszystko, na ten marny świat, na to głupie, w najwyższym stopniu idyotyczne życie, Zastanów się tylko, czy żyć warto? Nie — krzyknął głośno, aż oglądnęli się wszyscy, biorąc go za waryata—nie warto żyć, dziś się z tem stanowczo załatwię. Stanowczo!

Szybkiem krokiem ruszył do domu, by wyekspedyować jeszcze list do jednego z najlepszych przyjaciół, komisarza J. z doniesieniem, że życie odebrał sobie świadomie i bez zewnętrznego nacisku. Prosił go też, by po jego śmierci nie rozpisywały się dzienniki na temat jego samobójstwa.

Wrzuciwszy list do skrzynki, powrócił do domu, by wykonać uplanowany zamiar. Po uporządkowaniu najrozmaitszych papierów, usiadł na krześle i żegnał się uroczyście ze wszystkiem. Kiedy zdawało mu się wreszcie, że może już odejść z tego świata bez zbytniego żalu ze strony żegnanych, ujął za rewolwer i skierował lufę prosto w skroń.

— Raz! Dwa — i... rozlegio się na komendę. Zatrzymał się chwilę, bo zdawało mu się, że posłyszał ciche, delikatne pukanie. Nie! nie mylił się. ktoś się dobijał coraz gwałtowniej.

— Kto tam — pyta rozgniewany denat.

— Listonosz pieniężny — odpowiada znany głos.

Jacuś schował czempredzej mordercze narzędzie i padł w objęcia miłego gościa.

Listonosz przyniósł mu 15.000 koron od jego wujcia do którego parę dni przedtem wysłał bardzo miły liścik, a o czem potem kompletnie zapomniał. Jacuś odetchnął — był uratowany, nie posiadał się teraz z radości; w stronę morderczego narzędzia nawet nie spojrzał.

Szybko wybiegł na ulicę. Ach jakiż cudny ten świat — pomyślał sobie — a ja głupiec chciałem go opuścić! Nigdy! Przenigdy! Koło odżyłego na nowo Jacusia przemknęła zgrabna postać dziewczynki.

Jacuś pogonił za nią, dopadł jej i dzięki swej nadzwyczaj ujmującej postaci dokazał tego, że cudne to dziewczę obiecało z nim zjeść dzisiaj kolacyę w jego cudnym pokoiku. Swoją drogą kosztowało go to wiele, nim ją wreszcie skłonił do obietnicy, bo cudowny buziak bronił wytrwale swej cnoty, zasłaniając się jakimś bratem, który ją podobno na krok nie chce puścić. Ot! jak wszystkie! Znana historya!

Za parę godzin był Jacuś w raju, Cudne dziewczę dotrzymało słowa, stawło się punktualnie. Jacusiowi brakowało do zupełnego szczęścia chyba ptasiego mleka. Nic nie mąciło harmonii zakochanych serduszek.

Nagle rozległo się gwałtowne dobijanie, i w parę chwil potem stanął w drzwiach komisarz J.

Jacusiowi zaświeciło się nagle w głowie. Co on zrobił? Przypomniał sobie wreszcie po długim

MAŁY LIŚCIK.

W pokoju oddalonym
Od mego pokoiku
Twój mały liścik leżał
Rzucony na stoliku.

Uczucie miałem takie —
Skąd? nie wiem o tem zgoła
Że liścik twój kochany
Miłośnie na mnie woła.

„O! pójdź!" tak w nocnej ciszy
Głos jakiś szepcze czule,
Niech skronie twe ochłodzę,
Do serca cię przytulę!"

„O! pójdź! zapomnij o tem,
Żeś cierpiał tak przezemnie!
Pójdź! nie płać wzgardę wzgardą!
Czyż proszę nadaremnie?!"

Wspomniałem dawną miłość
I dawne ideały
Pobiegłem do pokoju
Gdzie leżał liścik mały.

Noc ciemna. Patrzą na mnie
Milczące puste ściany...
Ja drżącą ręką wziąłem
Twój liścik ukochany.

Widzenie cudne miałem
Czarowny sen tułacza:
Że ktoś mnie pieszczotliwie
Ramieniem swem otacza.

W pokoju chłód i ciemno
Ponura przestrzeń pusta —
Ktoś na mych zimnych wargach
Gorące złożył usta.

Kto zdziałał, żem odzyskał
Mą wiarę w ideały?
To jedna wielka miłość
I jeden liścik mały!

Chat-Noir.

stosunkowo wysiłku, że pisał przecie list do komisarza, kiedy miał jeszcze zamiar odebrać sobie życie. Nagle złota myśl strzeliła mu do głowy.

— Ach! jak mi przyjemnie — rozpoczął do ogłupiałego komisarza, — widzieć Cię u siebie. List ten pisałem dla tego tylko, żeby Cię pewnie sprowadzić. Miło mi również przedstawić Ci moją narzeczoną Julcię — rzekł, zwracając się do pobladłej ze strachu przyjaciółki.

Lecz teraz stało się coś, czego nie przewidywał Jacuś wcale. Komisarz powstał z krzesła, a biorąc w rękę kieliszek, który mu właśnie nalał Jacuś, rzekł:

— Bardzo mi przyjemnie Jacek, że za żonę wybrałeś sobie moją siostrę. Znam ją zbyt dobrze, bym Cię nie zapewnił, że będzie dla Ciebie wzorową żoną — Jacek wygrałeś los główny.

* * *

W dwa miesiące później poprowadził Jacuś Julcię do ołtarza.

— Ktoby się tego spodziewał — mówił biedak, kiwając smutno główką, że zamierzone samobójstwo, takie fatalne skutki sprowadzi.





BAJKA.

Opowiem wam bajeczkę
I pewną mam nadzieję,
Że sam pan prokurator
Czytając ją — zgłupieje.

Żył pewien król przed laty
Lat miał sześćdziesiąt z góry
I stroił koperczaki
Do pewnej ludu córy.

Lecz cnota w tej dziewczynie
Jak kamień była twarda
Zapały króla-starca
Spotkała dziewki wzgarda.

Raz był z nią w seperatce
I słyszy po obiedzie:
„Do serca mego droga
Przez ołtarz tylko wiedzie!"

„Ha! trudno! — król odpowie
Tyś szczęścia mego gwiazda,
Gdy nie chcesz być kochanką
Więc do ołtarza — jazda!"

Mianuje dziewkę księżną
(Szlachectwo dosyć świeże)
Karetę wynajmuje
I ślub kościelny bierze.

Królowi wierną była
Szlachetna ta dziewica
A wierność jej małżeńska
Czyż kogo nie zachwyca?

Została wierną temu
Kto prawo miał do dłoni
Choć młodsi i piękniejsi
Palili się wciąż do niej.

Minister pierwszy dworu
Przypuszczał atak śmiało,
Szef sztabu zaś pod stołem
Potrącał nóżkę małą.

Przeróżni kawalerzy
Zgłaszali swoje chęci,
Lecz na ich propozycye
Królowa noskiem kręci.

Paź nawet urodziwy
Młodziutkie, głupie, chłopie
Wyznając swoją miłość
Bił czołem przy jej stopie.

Lecz cnota u królowej
Jak kamień była twarda
Zapały kawalerów
Spotkała zawsze wzgarda.

I tylko małżonkowi
Rzucała się na szyję,
„Dla ciebie tylko królu
To wierne serce bije!"

Tak bajkę tę słyszałem
I tak ją wam przyniosłem,
Kto nie wie, że to bajka
Ten jest — skończonym osłem.

Krk.

TELEGRAM BEZ DRUTU.

Redakcyi „Bociana"
Przesyłam depeszę,
Styl trochę niejasny
Bo bardzo się śpieszę.

Lecz z tego nie róbcie
Żadnego zarzutu
Bo jest to telegram
Tak zwany „bez drutu".

Dwa skromne pytania
Na razie zamieszczę,
A w miarę potrzeby
Coś przyszlę Wam jeszcze.

Dla czego na dworcu
(Wszak sprawę tę znamy)
Nadawać właściwie
Trzeba telegramy?

Gdy z dworca — natychmiast
Tych depesz nie biorą,
Bo przy ekspedycyi
Coś idzie niesporo.

Bo taka depesza
Odczekać powinna
Aż do niej dołączy
Się jeszcze i inna.

Do innej — (bo w poczcie
Usługa jest świetna) —
Dziesiąta, dwudziesta
A nieraz i setna.

Bo w mózgach utkwiło
Pocztowej tej braci
Że jedną wysyłać
To się nie opłaci.

Aż gdy się dość zbierze
To wszystkie zarówno
Odsyła się, ale —
Na pocztę, na główną.

Więc czyby nie było
Uczciwiej i prościej
Nie mydlić tak oczu
Klientów i gości?

Wszak w całym już świecie
Panują zwyczaje:
Telegram spedyować
Gdzie go się nadaje.

Niech wreszcie ten przykład
Wam głowy rozwidni:
Depesza z Krakowa
Szła przeszło aż trzy dni.

Depeszę tę nadał
Ktoś do Zakopanego...
Od poczt austryackich
Niech Bogi nas strzegą!...

Bocian.



Więc w jakim celu?

Panna Zosia, znana gwiazda z półświatka, przychodzi na konsultacyę do doktora K.

— A była pani już u którego z doktorów — pyta doktor K.

— O! i nieraz — odpowiada Zosia z zalotnym uśmiechem — ale nie po poradę.



NASZE TELEFONISTKI.

Dzisiaj być telefonistką
Ciężki to kawałek chleba
Tutaj łączyć — tam odłączać
Znowu tam zakładać trzeba.

A do tego w kanikule
Przy czterdziestu Celsiusza
Gdy zaledwie w organizmie
Siedzi jeszcze żywa dusza!

Więc się wcale nie dziwimy
Że są wciąż zdenerwowane
I z tem ciągłem zakładaniem
Chciałyby już mieć odmianę.

Ale cóż my temu winni
Że się niecierpliwią damy
I niegrzecznie się znachodzą
Gdy złączenia zażądamy?

„Halo! Halo!“... brzmi telefon
A odpowiedź: co za wrzaski?
— Proszę numer X. Y.
Gdy dostąpić mogę łaski! —

— Nie mam czasu! – brzmi ze stacyi
Co pan wyobrażasz sobie
Że ja tylko bez ustanku
Połączenia wasze robię?

A jeżeli ja na przykład
Mówię panu z sercem szczerem
Muszę wyjść na małą chwilkę
Pan rozumie — wyjść z papierem.

Halo! Jeśli już potrzeba
Po co tutaj długich narad?
To niech pani z sobą weźmie
Wraz z papierem i aparat!...

Wnosząc z jej nieobecności
Pani ówdzie często bywa
Kto jest chory na żołądek
Ten lekarza niechaj wzywa!“

Oto takie są rozmówki
Z panienkami z telefonu
Brak rozmowom owym sensu
I odpowiedniego tonu.

Nie czas przecie na żarciki
I to w urzędowym czasie,
Bo nie wszystko naiwnością
Przecież wytłumaczyć da się.

Tu powagi trzeba więcej
To jedyna moja rada:
Ja się z żadną nie połączę
Niech do śmierci wciąż zakłada!

Bocian.

Na ulicy.

On: Pozwoli, pani żebym się z nią zapoznał?
Ona: Jeżeli się pan nie oddalisz, to natychmiast mnie poznasz.

U fotografa.

Fotograf: Proszę o przyjemny wyraz twarzy, niech się pani zdaje, że mąż panią całuje.
Pani: Czy pan nie mógłbyś wymyśleć coś przyjemniejszego?

Nasze służące.

Pani: Powiedz mi Marianno, jak się to stało, wczoraj widziałam strażaka w kuchni.
Kucharka: Jak się to stało? pewnie pani zaglądała przez dziurkę od klucza.

Dziwny ambaras.

On: W okropnym jestem ambarasie.
Ona: Co ci jest mój Kotku?
On: Twój mąż prosił mnie wczoraj, żebym go zapoznał z moją metressą.

Między przyjaciółkami.

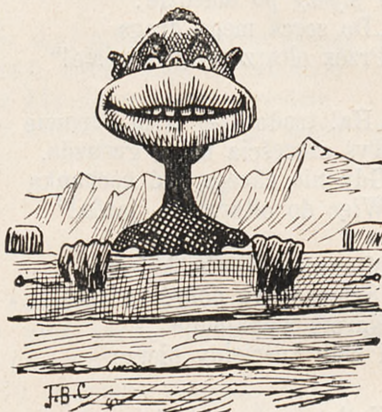
— Ty najlepiej lubisz restauracyę w hotelu Centralnym — alež tam jedzenie jest niemożliwe.
— Ale doskonała obsługa.

A! tak!

Pan I.: Prezentując piętnaścioro swych żyjących dzieci.
Pan II.: I to wszystko z jednego łoża?
Pan I.: Nie, jedno przyszło na świat na fotelu.

Z tajemnic rodzinnych.

Pan z wizytą do służącej młodej i ładnej. Powiedz mi moje piękne dziecko, czyś już kiedy zakosztowała co to jest miłość?
Służąca: Bardzo żałuję mój panie baronie, ale mój pan zakazał mi raz na zawsze mówić z obcymi o tem, co się u nas w domu dzieje.



TEATRALNA ŻMIJA.

Stara pani Kotarbińska
Bezsilnie się dąsa,
Wyrzucona poza teatr
Jeszcze ludzi kąsa.

Dosyć dawno temu będzie
Przypominam sobie,
Że przypadkiem mały ogień
Powstał w garderobie.

Jaka tego zaś przyczyna
Już wam nie objaśnię,
Może w damskiej garderobie
Palił się ktoś właśnie.

Mniejsza zresztą o przyczyny
Niema wielkiej straty,
Dosyć, że się zapaliły
Jakieś stare szmaty.

Cóż wymyśla Kotarbińska?
Z nieznanej przyczyny
Twierdzi, że z teatralnego
Krawca było winy.

Że chciał jak Herostrat drugi
Mieć sławę maleńką,
Że chciał z dymem teatr puścić,
Swą zbrodniczą ręką.

Bestyo apokaliptyczna!
Żono niedołęgi!
Wartoby ci pod tiurniurę
Wsadzić ogień tęgi!...

Bocian.

JAK KANIKUŁA DZIAŁA NA LUDZI.

Kanikuła podziała
Strasznie na niektórych ludzi
Ten zasypia w dzień przy biurku,
Ten się w łóżku w nocy budzi.

Stara pani Kotarbińska
(Tak przynajmniej mąż jej twierdzi)
Że jest babsko zbyt otyłe
Więc się niemożebnie... poci.

Pan Szczepański — w kanikułę
Dalej robi interesa
I ze względu na upały
Dziś naciągnął handełesa.

Drukarz weksel prezentuje
I zaskarży niezawodnie
Więc Szczepański woła żyda
I sprzedaje stare spodnie.

Hopcas-fagas stańczykowski
Pośmiewisko zaś dla tłumu,
Już wypocił przez łysinę
Resztki mózgu i rozumu.

Pan dyrektor Michał Flatau
Chroniąc swoją cenną skórę
Gdy nastały te upały
Drapnął na willegiaturę.

Pan prezydent Julek Leo
(Jak mówili mi sąsiedzi)
Chcąc ochłodzić swoją głowę
Cały dzień w zicbadzie siedzi.

Każdy, jeśli stać go na to
W chłód się chroni i zacisze
A pornograf — z kanikuły
Dziś — lirycznie wiersze pisze!

Bocian.

WOLNE ŻARTY.

Wyczytałem w starej księdze,
Spisał ją zaś wierszokleta,
Że mężczyzna zapomina —
Zapomina się — kobieta.

* * *

Zorze nieba i miłości
Prędzej czy też później bledną —
Rzadkim jest mężczyzna taki,
Któryby sam kochał jedną.

* * *

Miłość przedajna – moneta zdawkowa
Którą wydajesz, bardzo jej nie ceniąc,
Z rąk do rąk przechodzi, aż nareście sama
Utraca wartość i połysk — jak pieniądz.

Chat-Noir.

Domowy budżet.

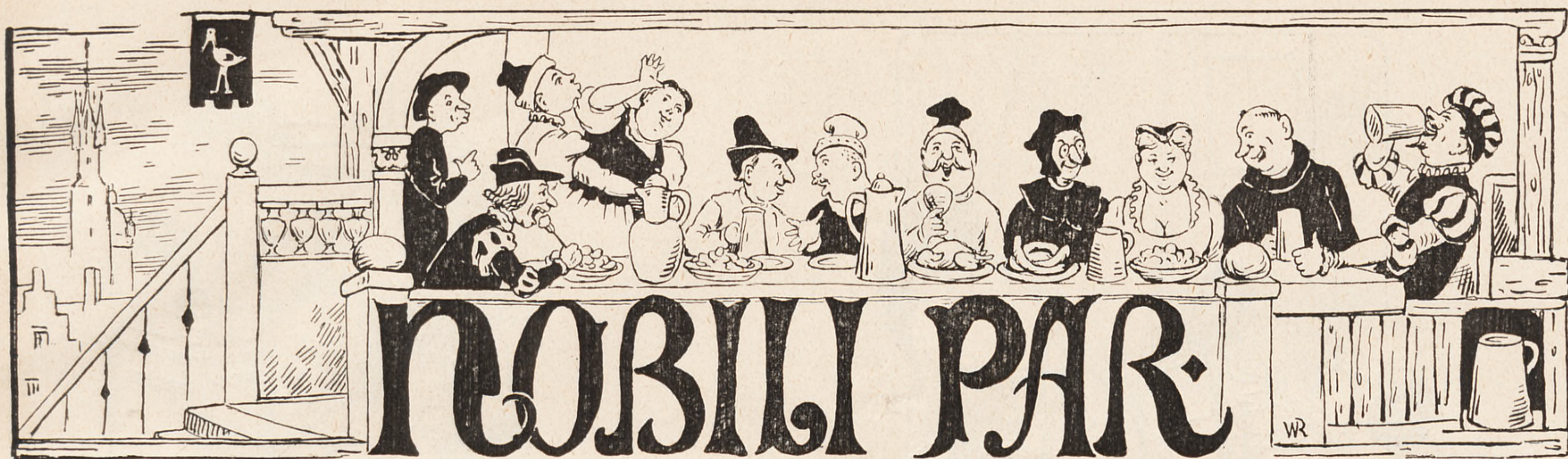
Mąż: Kto właściwie będzie płacił za te twoje stroje, to nie wiem, bo ja przynajmniej nie mam na to środków!
Żona: Ale ja mam na to środek, aby to wszystko było zapłacone.

W przedpokoju.

— Jak się masz, Stasiu? Jest mama albo tatko?
— Mama dostała febry i nie może wychodzić.
— A tatko?
— Tatko dostał znowu sześć miesięcy i także nie może wychodzić.

O kobiecie.

Pieniądzmi nie okupi u kobiety miłości. Najwyżej wierność.



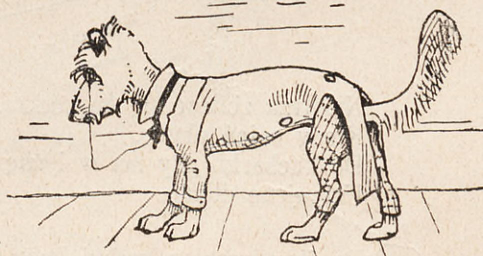
Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

13) (Dalszy ciąg.)

A na to matka: Niech-no pan zaczeka!
Pan chce pożerać wnętrzności z człowieka?
Ja zaraz pana za to słowo chwycę,
Ja każę upiec z niego polędwicę
I sosem z kiszek podleję to danie,
Będzie obiadek lub drugie śniadanie!
— Nie! — Roch odrzecze — to wam się nie uda,
Bo polędwica jego jest za chuda,
Naprzód więc wypaść on się powinienby,
Inaczej na nim połamiemy zęby!
Tak rzekł i spojrzał się na wszystkich bokiem
I wyszedł z izby nader dumnym krokiem,
Rad ze swojego głupiego uczynku.
Poszedł, no gdzieżby jakby nie do szynku?
Tymczasem całe zacne zgromadzenie
Zrobiło sobie ścisłe posiedzenie,
A roztrząsaną była ważna sprawa
Primo, czy strzelać pozwala ustawa,
I jakie skutki są z takich pomyłek,
Gdy starą babę postrzeli się w tyłek,
I to bynajmniej nie poprzez koszulkę!...
Dla czego sobie w łeb nie wsadził kulkę,
Czy on już wcale nie wie jak się wsadza,
Czy go też straszy policyjna władza?
— No jeśli nie wie — krzyknęła sąsiadka
To niech on tylko na mnie się gdzie natka
A wtedy — wtedy — (nie jestem zawzięta),
Ale mnie gałgan dobrze popamięta.
Tak powiedziała i na znak obiecki
Z pasyą do góry podnosiła kiecki.
„No tylko spróbuj! tylko nie usłuchaj!..“
Pan Roch tymczasem szedł jak dziki buhaj
Co od jałówki odegnany właśnie
To jęknie dziko, to boleśnie wrzaśnie,
Przypominając wszystkie jej ponęty
Coraz to bardziej robi się zawzięty,
Jak buhaj, co mu z pasyi ogon sterczy,
W oku mu płonął jakiś żar morderczy,
A jeśli kogo napotka po drodze
Będzie z pewnością umiał mścić się srodze.
Tak Roch podobien był do tego byka,
Przed którym wszystko co może umyka,
Delikatniejsze zróbmy porównanie:
Był jak ten jeleń, który ścigał łanię,
Nie wiedział, że mu z perfidyą przeklętą
Dawno już rogi wspaniałe przypięto.
Roch coś przeczuwał, lecz nie miał dowodu.
Chcąc jasno myśleć wypił flaszkę miodu,
I poszedł dalej swym szlakiem tułaczem
Tęsknił — nie wiedzieć — do czego i za czem?
I tak w żałości swojej był się zaciął
Że nie uważał najlepszych przyjaciół,
Którzy po drodze ukłony mu czynią.
Szedł jak ten wielbłąd piaszczystą pustynią
Bez żadnej myśli i celu bezwładnie,
Wiedząc, że prędzej albo później padnie.
Lepiej go jeszcze porównać do osła,
Którego wiara w swój rozum uniosła,
Że sam się sobie jakimś lwem wydawał —
A jednak był to tylko durnia kawał.
I błądził, chociaż uczuciem tak wzniosłem bardzo.
A poznał teraz, że był tylko... osłem!!...
Samopoznanie takie nie jest miłem.
Ja niegdyś w takiem położeniu byłem
I chociaż pamięć tej miłości cenię,
Wyniosłem stamtąd: wstyd, upokorzenie
Szyderstwo głupie i wreście pogardę...
Pan Roch jak wiecie miał serce nietwarde
Ach! więcej powiem: miękkie niby masło
Lub coś innego. Na miłości hasło
Serce w szlachcicu budziło się zaraz,
Dlatego wpadał też często w ambaras.
Lecz wytrzeźwiony z miłości czy wódki
Miał kacenjamer na jakiś czas krótki,
A potem pragnął — ciężkie jego winy
Napowrót: Wódki, albo też dziewczyny.
Z niemi czas spędzał nieraz za północką...
Właśnie przechodził przez ulicę Grodzką
Właśnie Stradomiu znajdował się blizko,
Kiedy zobaczył cudne widowisko,
Sądził, że serce z piersi mu wyskoknie
To dziwowisko stało sobie w oknie.
Była to młoda i urodna dziewa,
Wietrzyk spódniczką kusą jej powiewa
I ukazuje okazałe łydki
Myjącej okna, służącej — najmitki
Pan Roch nieomal nie zawołał: Gwałtu!
Nóżki te były prześlicznego kształtu,
Wątpię czy marzył kto o takich nóżkach,
Zgrabniutka stopa o drobnych paluszkach
Wąska, a pełna, wysoka w podbiciu
Nigdy znać butów nie miała w użyciu,
Któremi szpecą się kobiece stopki...
O! miejskie panny! spojrzyjcie na chłopki
A przekonacie się czy prawdę mówię:
Jak niewłaściwe jest dla nich obuwie,
Jak ciężko stąpa, kiedy jest obuta,
Bo chodzić w butach to dla nich pokuta,
Inny wdzięk dla niej jest właściwy raczej,
Jakżeż się zaraz wydadzą inaczej,
Gdy z kokieterją spódniczkę uniosą
I pokazują zgrabną nóżkę bosą
Powyżej łydki — nieraz do kolanka
Ach! nóżce takiej zazdrości szlachcianka,
I chociaż sama chodziłby tak rada
Lecz trudno, darmo: nie zawsze wypada!
Pan Roch tak myślał, patrząc się do góry
Na te rzeźbione prześliczne kontury,
Które w słoneczka zachodzącym blasku,
Jak wyzłocone lśniły na obrazku.
Pan Roch więc zadarł łeb w owym kierunku,
Jakby w antale wybornego trunku
A potem krzyknął. — Dziewczyna spojrzała
I przechylona przez połowę ciała,
Uwydatniając figurkę okrągłą
Rzekła „A pana co tu znów przyciągło?“
Dlaczego swojej nie pilnujesz drogi?
— Co mnie przyciągło? Twoje zgrabne nogi,
Twoja postawa zalotna a dziarska...
Dziewczyna na to głośnym śmiechem parska
I białe zęby pokazuje przytem.
Śmiech ten mu w uchu zabrzmiał przykrym zgrzytem
Wspomnieniom głupców zakochanych biada,
Wspomniał śmiech sobie — jak srebrna kaskada,
Śmiech melodyjny, który jak muzyka
Przez ucho ludzkie do duszy przenika.
Taki śmiech dźwięczny był kochanki pierwszej
O wiele milszy i o wiele szczerszy.
Pamięta dobrze, gdy ją prosił śmiele
Dosyć natrętnie a prosił o wiele,
Wtedy mu na głos w oczy się zaśmiała
I tak odrzekła, drżąc ze zgrozy cała:
„Gdyby król nawet przybliżył się do mnie
A zachowywał się jak Waść nieskromnie
I gdyby takie postawił żądanie,
Że odpowiedzieć nie byłabym w stanie,
I swoje prośby ponawiał co chwila,
Gdyby bezczelnym był jak ty — do tyla,
Choćby u nóg mych składał swą koronę
I berło jego — dla mnie przeznaczone,
To własne berło wydarłszy mu z dłoni,
Złamałabym mu na dostojnej skroni!“
— Pan Roch te chwile wspomniał sobie z bólem,
Uczuł żal wielki do ludzi i świata:
„O moja luba! gdybym ja był królem,
Byłaby inna miłości zapłata!“
Jeszcze raz wzrokiem objął dziewczę hoże
I wsiadł na bryczkę — i znalazł się w dworze.
Co po pradziadku swym odebrał w schedzie
I śniło mu się, że wciąż jeszcze jedzie.
Kiedy się ocknął marząc tak przyjemnie
Zawołał głośno: „Ach osioł był ze mnie,
Żem chciał miłości od takiej jednostki,
Co w życiu znała li – tylko miłostki,
Dla której śmiesznem jest uczciwe słowo,
A miłość dla niej już rzeczą nie nową!
I podnieciając kłamliwe nadzieje
W to co ja wierzę, to ona wyśmieje.
Na całej linii przegrałem już sprawę
Co dla mnie święte — to dla niej plugawe!
Bezdenna duszy kobiecej podłota,
Co jak ta żaba ma pociąg do błota!
Kochaj, gdy chcesz już — ale innym nie radź!
Tak rozmyślając zaczął się ubierać
A że dość czasu było do obiadu
Pan Roch tymczasem wybrał się do sadu.
Wtem zaskrzypiała furtka przy ogródku.
Młoda dziewczyna wchodzi po cichutku
I między bratki, powoje i rutę
Stawia ostrożnie nóżki nieobute,
Zebrane fałdy ujawszy do ręki,
Ugięła nieco rąbek swej sukienki,
By nie uszkodzić przypadkiem odzieżą
Młodych roślinek kłujących się świeżo.
Pan Roch się zdumiał: Dorodna jej postać
I najpiękniejszym śmiało mogła sprostać,
Przyzna to każdy nie chcąc jej uchybić:
Ramiona pełne i wysmukła kibić,
Zaokrąglona wdzięcznie pierś ponętna,
Co dziewiczości są niemylne piętna.
A malowniczy strój wiejskiej gosposi
Urok jej jeszcze w dwójnasób podnosi.
Duże jej oczy — dwa żywe bławaty...
Pan Roch te oczy widział już przed laty
Te białe nóżki także skądś pamięta...
Pan Roch w swem życiu znał różne dziewczęta.
Wkrótce też przyszedł do opamiętania
Drgnęło mu serce: „Mania! moja Mania!“
Dziewczę spokojnie idzie swoją drogą
Nie przeczuwając w ogrodzie nikogo.

(C. d. n.)





— Niby to się kochasz we mnie,
Wierzę temu przez połowę —
Bo dla swojej narzeczonej
Mówią ludzie — tracisz głowę.

— Tak! ja dla niej tracę głowę —
Młodzian na to jej odpowie,
Lecz dla ciebie — ty rozumiesz!
Tracę więcej: tracę zdrowie!



W budoarze myła nóżki,
Bez żenady podkasana,
Za framugą widział facet
Jej łydeczki i kolana.

To metoda Ojca Knajpa
Uspokaja pannie nerwy —
A tymczasem facetowi
Tylko drażni je bez przerwy.



Nie trza zbliżać się do kuchni,
Kiedy ogień płonie,
Do kucharki, gdy ma w łyżkę
Uzbrojone dłonie.

Bo źle nieraz w kuchni bywa,
Wiem to najdowodniej,
Kiedy sparzysz się przy blasze
Lub w łeb weźmiesz od niej!...



Ona smutna — pomięszana
Chce przyspieszyć swego kroku,
A dla czego? Bo dziad jakiś
Zaszedł młodym drogę z boku.

Ten dziad, co tam dłoń wyciąga,
Ilustracya do przestrogi:
Zarwał dla niej obcych ludzi,
Nadto zerwał własne nogi.



Piękna rzecz to
Być atletą
I przez wodę
Iść z kobietą.

Lecz atleto!
I kobietki,
Chociaż mówią:
„Towar letki“,

Bo kto stale
Pod ich władzą —
Siłaczowi
Rady dadzą!



Nie wierz chłopcu, choć przysięga,
Lecz myśl o swym interesie,
Co z miłości jego przyjdzie,
Gdy ma pustki w pularesie?

Bo golizna — to rzecz względna
I pointę każdy zgadnie:
Jest do twarzy z nią kobiecie,
Lecz mężczyźnie z nią — szkaradnie.



— Proszę pana mecenasa —
Rzecze młoda pokojówka
— Mam do pana interesik,
Chcę pomówić cztery słówka.

— Syn mnie pański wciąż zaczepia
(W dalszym ciągu tak narzeka)
To też wierzę, że mnie tylko
Chronić może twa opieka...

— Moje dziecko! — rzekł mecenas —
Czasy owe już daleko,
Gdym dziewczęta pełnoletnie
Mógł otaczać swą opieką!...



Najpiękniejsza rzecz doprawdy
Szczerze wam powiadam
Być lekarzem. Oczywiście,
Że lekarzem dla dam.

Mąż, kochanek, jak i lekarz
Równe mają prawa,
A nie broni nawet tego
Sądowa ustawa.

EWAKUACYA WAWELU.

Doczekaliśmv się wreście
Po latach tak wielu
Że austryak się wycofał
Z naszego Wawelu.

Ukochane mury stare
Krakowskiego grodu
Przeszły z rąk grabieżców naszych
Na własność narodu.

Tryumf dla nas to nie lada
Mówią o tem wszędy:
Odtąd nikt tam nie usłyszy
Niemieckiej komendy!

Odtąd z baszty na Wawelu
Fanę Austryi zdjęto,
Biały orzeł dziś obchodzi
W Polsce swoje święto.

Odtąd nikt tam nie zobaczy
Obcego żołnierza
Nowa era nam zabłysła
I nadzieja świeża.

Jedno tylko co zatruwa
Doniosłość obchodu
Że ten akt się odbył cicho
Bez wiedzy narodu.

Bo stańczyki sprytne lisy
Tak się urządzili,
Że nie wiedział nikt właściwie
O doniosłej chwili.

Akt oddania — urzędowo
Odbył się nad ranem
Paru zaś stańczyków było
W konsorcyum dobranem.

Czołobitność swą złożyli
Wojskowej komendzie,
Bo panowie ci rządowi
Włazić pragną wszędzie.

Czemuż burmistrz się nie zjawił
Na wawelskim progu?
Ha! być może Leo trąbił
Na wielickim rogu!

Może myśl się wyłoniła
W tym umyśle bystrem
Może sądzi, że zostanie
Za to — choć ministrem?!

Źle zrobiliście stańczycy
Wy pokorne pieski
Poniżając naród cały
Wobec soldateski.

Naród w oczy plwa wam wzgardą
I ja plwać wam muszę
Wy zaprzańcy, tchórze podłe
Wy lokajskie dusze!

Bocian.

Karkołomna loterya.

Tancerka Betty podobała się wszystkim ogromnie. Wpadła też w oko znanemu kobieciarzowi panu Konstantemu X., znanemu z mistrzowstwa w uwodzeniu właścicielek zgrabnych nóżek. Pan K. nabrał doświadczenia z biegiem lat, pracując nieraz w pocie czoła. Pewny swego, założył się z jednym ze swych znajomych hr. E., że w przeciągu trzech dni znajdzie się w przepysznie urządzonym buduarze panny Betty, o cnocie której chodziły bardzo niepewne i głuche wieści. Termin upływał; szczęście nie sprzyjało jednak panu K. W umówionym czasie, stawił się w gronie kolegów, którzy z biciem serca oczekiwali wyniku podjętej wyprawy. Z kwaśnej miny powracającego poznali łatwo, że jego trudy pozostały wyjątkowo tym razem bezowocne.

Szampan polał się kosztem pana K., który nie mógł jakoś zapomnieć doznanego zawodu.

— Dałbyś już spokój Kostek — odzywa się na to jeden z biboszów — powinieneś wiedzieć, że każda kobieta to coś jakby loterya....

— Niech dyabli porwą — przerywa rozgniewany moralną nauką, — tyle mnie ta loterya kosztowała, a nie wygrałem ani jednej stawki.



TRZYMAJ TWĄ SPÓDNICZKĘ!

Trzymaj dziewczę twą spódniczkę,
Chwyć ją w obie dłonie
Gdy się burza nagle zerwie
I wiatr silny wionie.

Bo co czasem z pod spódniczki
Zobaczy przechodzień
To nie każdy widzieć może
Nie każdy, nie codzień.

Widzi na twej nóżce małej
Pantofelek wązki,
I pończoszki ażurowi
I czarne podwązki.

Każdy wtedy cię mustruje
Ze zdumioną twarzą
Młodym, starym, ze zdumienia
Aż oczy wyłażą!

A spódniczka z wiatrem miga
Niby chorągiewka,
Każdy mówi, każdy myśli:
„Co za bycza dziewka!“

Każde serce spieszniej bije
Każde oko płonie,
Trzymaj dziewczę twą spódniczkę
Chwyć ją w obie dłonie!

Strzeż się pijnie, aby w kole
Twoich wielbicieli,
Którzy dzisiaj w blasku wdzięków
Postać twą ujrzeli,

Strzeż się, by nie dostrzeżono,
Co ukrycia warte:
Mianowicie: brudną halkę
Lub pończochy zdarte!

Chat-Noir.



Fatalna omyłka druku.

Z powieści. W tej chwili zjawiła się koncertantka na estradzie, trzymając w jednej ręce wspaniały bukiet, a w drugiej buty.

Na spacerze.

Ona: Ach baronie jesteś bajecznie podobny do jednego mężczyzny, którego szalenie kochałam.
On: Czy to już dawno?
Ona: Wczoraj.

PLAISIR D'AMOUR.

Kocham cię, choć mi się bronisz
Jak na widok węża,
Ja ci w swaty miłość poślę,
Miłość, co zwycięża.

Miłość ta pokona ciebie,
Wierzę w to niezłomnie,
I uniesie cię przemocą
I przyniesie do mnie.

W płaszcz zaklęty, płaszcz z purpury
Owinie twe ciało,
Wtedy opór nie pomoże,
Stało się już stało!

Jest kraina, gdzie czerwone
Maki łany stroją,
Gdy mak jeden pocałujesz,
Wtedyś jest już moją!...

I będziemy razem żyli,
Gdy w nas grom nie palnie —
Jak to pięknie wtedy będzie!
Chociaż — niemoralnie!...

Chat-Noire



PIEŚŃ O PAZIU I RYCERZU.

I.

Gdzie i kiedy — już nie pomnę,
Żyło raz przyjaciół dwóch,
Pierwszy bary miał ogromne
I zapadły srodze brzuch.

Drugi — młodzian modrooki,
Miał nad podziw cudną twarz,
Złoty włos, utrefion w loki,
Spadał mu na plecy aż!

Pierwszy — poszedł w bój orężny,
Drugi — urodniejszy zaś
Miał to szczęście, że u księżny
Znalazł miejsce jako paź.

II.

Rycerz walczył w świętej Ziemi,
W krwi niewiernych brnąc po pas,
Młody paź piosnkami swemi
Uprzyjemniał księżnie czas.

Śpiewaj paziu złotowłosy,
Jak szczęśliwa dola twa!
Zgodnie płyną wasze głosy,
Zgodnie biją serca dwa.

Paź układa piosnki dla niej,
A na wojnie stary kniaź —
Cyt! cyt! w sercu księżnej pani
Znalazł miejsce młody paź!

III.

Rycerz — jako cni rycerze,
Zdobył jedną z wielkich twierdz,
Paź tymczasem w fraucymerze
Zdobył jedno z wielkich serc!

Dostał haracz złotych dwustu
Rycerz kończąc z wrogiem targ,
A paź różę z księżnej biustu,
Z pocałunkiem drżących warg.

„Dość mój paziu i muzyku!
Idź już spać i światło zgaś!...“
Cyt! cyt! w księżnej pokoiku
Znalazł miejsce młody paź!

Krk.



Na balu publicznym.

Gospodarz: (do nietańczącej młodzieży). Pięknych dam dużo, a panowie próżnują, nie chcą tańczyć.
Młody człowiek: Nie ma głupich.
Starszy pan: Są, tylko nie chcą tańczyć.

MAŁE NÓŻKI, MAŁE RĄCZKI...

„Małe nóżki, małe rączki!“
— Takie zdanie głoszę wszędzie —
„Musi mieć dziewczyna owa,
„Która serce me posiędzie!“

Tak myślałem i mówiłem
I szukałem owej wróżki
Co ma takie małe rączki
I do tego małe nóżki.

Długi, długi czas szukałem
Po przedmieściach jak i w mieście
Aż to, za czem tak tęskniłem
Odnalazłem przecież wreszcie!

Kiedy mi maleńkie dłonie
Obejmują skroń z pieszczotą
Nie zamieniałbym rozkoszy
Ni za srebro, ni za złoto.

I choć głowę noszę dumnie,
Biorę na się rolę służki
I uchylam kornie czoła
Gdy jej małe widzę nóżki.

Tylko, że te dobre rączki
Są własnością pięknej Mani
Nóżki — Wandzi zaś należą
Drugiej serca mego pani!...

Chat-Noire.



Na raucie.

Gospodyni: Czy pan baron jest cierpiący?
Baron: Trochę. bo zdaje mi się, że moja żona ma ochotę śpiewać.

Między przyjaciółkami.

— Powiedz mi dla czego Andzia ma dwóch kochanków?
— Bo reszta jej się przeniewierzyłą.

Na ulicy.

Kokota do dwóch zaczepiających. Moi panowie dajcie temu pokój — albo zachowujcie się przyzwoicie, albo wcale się nie zachowujcie.

REMINISCENCYA.

Kochałem cię miłością,
Co wprost nie miała granic,
Deptałem wszystkie formy
I nie zważałem na nic.

Ty byłaś mym wampirem,
Co krew mi sysał żywą,
Co zmysły mi opętał
I śmierci zbierał żniwo!

Ty byłaś mi aniołem
Upadłym — z dna czeluści,
Ty byłaś mem nieszczęściem,
Co niech ci Bóg odpuści!

Zdradziłaś mnie niegodnie
I poszłaś swoją drogą
Nie miałem zaś prócz ciebie
Na ziemi tej nikogo!

Aż raz, ktoś do drzwi puka...
Zerwałem się: A kto to?
To ty! ty weszłaś do mnie,
Chodząca, święta cnoto!

I mówisz: „Daruj. chociaż
Wizyta ta nie miła,
Jam tu ostatnim razem
Podwiązki zostawiła.

Chat-Noire.

Z PAMIĘTNIKÓW PCHŁY.

Na starym mopsie mieszkałam
Miesięcy cztery coś blisko,
Żywił mnie dobrze, choć z trudem,
Poczciwy, stary ten psisko.

Lecz kiedy miałam już dosyć
Starego tego krwi mopsa,
Jednego dnia z jego grzbietu
Skoczyłam na ziemię „hopsa!“

Cudownym jakimś wypadkiem
Skok wypadł dosyć łagodnie,
Mieszkaniem mojem zostały
Pewnego młodzieńca spodnie.

Tam również źle mi nie było,
O! nawet przeciwnie, owszem,
Lecz ustawicznie myślałam
O czemś smaczniejszem i zdrowszem.

Do żywiciela mojego
Przyszła raz jego kochanka...
Ach! kiedy biust ten ujrzałam,
Te łydki i te kolanka,

Tę białą karnacyę ciała,
Wprost bielszą od jej bielizny,
Ach! zrozumiałam dopiero
Gust dojrzałego mężczyzny.

I jednym susem już byłam
Na wypieszczonem jej łonie,
Usiadłam, moje żądełko
Z rozkoszą we krwi jej tonie!

Ach! znałam kobiet przeróżnych
Co najmniej już wyżej setki,
Lecz jeszcze nie napotkałam
Takiej rozkosznej kobietki.

Chat-Noire.



Między teściowemi.

— Czyż to być może, żeby zięć pani ośmielił się podnieść na nią rękę?
— Tak, droga pani, niestety to zwierzę dopuścił się tego!
— Mój zięć — to anioł! wczoraj na imieniny ofiarował mi przepyszny wieniec z nieśmiertelników z dedykacyą: „*mojej nieodżałowanej teściowej*“.

W sądzie.

Prezydujący: Proszę powiedzieć, oskarżony coś robił w nocy z 14-go na 15-go, chodzi o wykazanie „alibi“.
Oskarżony: Ależ panie prezesie ja jestem żonaty.

Na pensyi.

Nauczycielka: Panno Anno proszę mi wymienić najniebezpieczniejsze zwierze.
P. Anna: Bocian.

W takim razie.

Gość: Pan w domu?
Służąca: Niema pana, poszedł do klubu.
Gość: Idę stamtąd, tam go nie ma — pewnie poszedł gdzieindziej... a pani?
Służąca: Pani tylko co położyła się do łóżka.
Gość: Proszę mnie zameldować.

CO MNIE NĘCI?

Do ogrodu coś mnie nęci
Coś mnie ciągnie całą siłą
A sam nie wiem już doprawdy
Co powodem tego było.

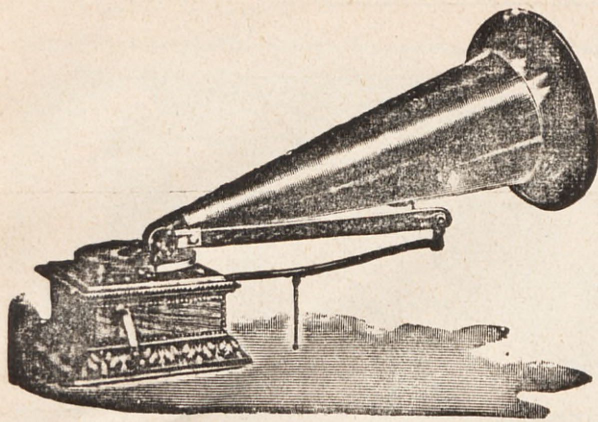
Czy cieniste te aleje
Czy ta zieleń łąk kobierca
Tak przemawia do mej duszy
Do uczucia i do serca?

Czy to tęskny śpiew słowika
I te słodkie jego tryle
Mają dla mnie czar poezyi
Budzą we mnie wspomnień tyle?

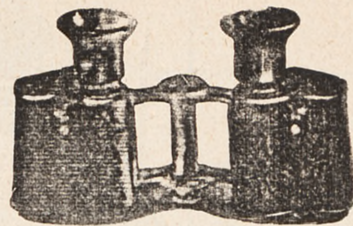
Ach! nie! wiem! już! to altanka
Pną się na niej gęste bluszcze
Idę do niej – coś spostrzegam
Gdy ciekawy wzrok zapuszcze,

W tej altance o pół-zmroku
Jest z robótką u stoliczka,
Czeka, tęskni w wieczór do mnie
Młoda hoża ogrodniczka!...





K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

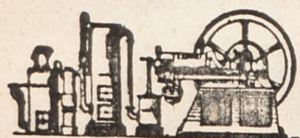
Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze Gramofony systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów „Siemens-Schuckert“, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.



Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.



KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po 3½% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☛ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

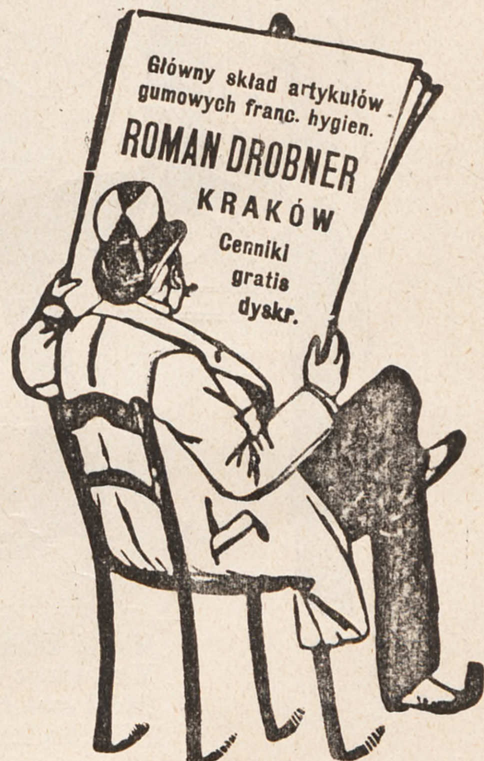
Dobrych Partyj dla Pań i Panów oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod F. K. poste restante, Jasło.

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. Gramatyka Polsko-Francuska K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Kształt Junony — biust Wenery
Nóżka Afrodyte niczem
Zachwycają się też wszyscy
Jej figurką i obliczem.

Ja z wszystkimi też podzielam
Te zapały i zachwyty
Lecz przeszkodą mi jedyną
Stara matka Afrodyty!



Ona: Ach! uważaj mój jedyny
Bo są u mnie strome schody,
A ja chciałabym cię ustrzedz
Od wszelakiej złej przygody!

On: Odrzuć tę niewczesną trwogę,
Stało się, co stać się miało!
Z trwogą szedłem tu na górę,
Lecz się spuszczam z schodów śmiało!



Młodej kelnerce
Młodzieniec taki
Oddał swe serce,
Pił z nią koniaki...

Wciąż romansował,
Aż wreszcie przy tem
Oddał pieniądze
Koniaki — *item*!



— Ja poprawiam tu podwiązki,
Proszę uniżenie
Nie wchodź-że pan, bo doprawdy
Ja się zarumienię...

Facet odrzekł: — To nie powód
Do nieporozumień —
Najprzód pokaż twe podwiązki,
Potem się zarumień!...